

RZYZEKI

Czesław & Anthony Miłosz



Zaczął się od Boswil.

Ze Staszkiem Krupowiczem i Iżą Mowitzem składaliśmy w 1987 r. utwór "Nightfall" na festiwal Künstlerhaus Boswil w Szwajcarii. Festiwal jest szczególnie radosnym momentem dla stałych rezydentów ośrodka, ponieważ po długiej zimie otwierają wtedy spiżarnie.

W części utworu umieściłem wiersz Oskara Miłosza, który czytałem do tła muzyki elektronicznej. Z Ojcem często omawialiśmy temat łączenia poezji ze śpiewem. Nie najlepiej znosił to połączenie, ale ten wiersz czytany z muzyką mu się podobał. Zaczyliśmy więc nagrywać u mnie w studio jego czytania, do których miałem z czasem dołożyć muzykę. Dopiero po jego śmierci wróciłem do projektu.

Poezja Ojca jest niesamowicie rytmiczna, ale jest to często zaniedbywane w tłumaczeniach i w czytaniu. Pierwszy utwór był oparty na pięknym wierszu z 1934 r. "**** [Ty silna noc]". Szukając podejścia odkryłem, że Ojciec czyta w tak precyzyjnym rytmie, iż kiedy włączyło się metronom we właściwym tempie, tekst pokrywał się z taktami. To skierowało mnie w stronę muzyki tradycyjnej. Te instrumenty, którymi nie dysponowałem, nagrane są z klawiatury lub z wind controller poprzez zestaw komputerowy. Chciałem też, aby ta pierwsza część projektu dawała się słuchać w aucie lub w ruchu.

— Anthony Miłosz





Rzeki

Pod rozmaitymi imionami was tylko sławiłem, rzeki!
Wy jesteście mleko i miód, i miłość, i śmierć, i taniec.
Od źródła w tajemnych grotach bijącego spośród omszałych kamieni,
Gdzie bogini ze swoich dzbanów nalewa wodę żywą,
Od jasnych źródeł na murawach, pod którymi szemrzą poniki,
Zaczyna się wasz bieg i mój bieg, i zachwyt, i przemijanie.
Na słońce wystawiałem twarz, nagi,
sterujący z rzadka zanurzeniem wiosła,
I mknęły dębowe lasy, łąki, sosnowy bór,
Za każdym zakrętem otwierała się przede mną ziemia obietnicy,
Dymy wiosek, senne stada, loty jaskółek brzegówek, piaskowe obrywy,
Powoli, krok za krokiem, wstępowałem w wasze wody
I nurt mnie podejmował milcząco za kolana,
Aż powierzyłem się, i unióś mnie, i płynąłem
Przez wielkie odbite niebo triumfalnego południa,
I byłem na waszych brzegach o zaczęciu letniej nocy,
Kiedy wytacza się pełnia i łączą się usta w obrzędzie.
I szum wasz koło przystani, jak wtedy w sobie słyszę
Na przywołanie, objęcie, i na ukojenie.
Z biciem we wszystkie dzwony zatopionych miast odchodzimy.
Zapominanych witają poselstwa dawnych pokoleń.
A pęd wasz nieustający zabiera dalej i dalej.
I ani jest, ani było. Tylko trwa wieczna chwila.



*** [Ty silna noc]

Ty silna noc. Do ciebie nie dosięga
ni płomień ust, ni chmur przejrzystych cień.
Słyszę twój głos po ciemnych snu okęgach
i świecisz tak, jakby nadchodził dzień.
Ty jesteś noc. W miłości leżąc z tobą
odgadłem los i bojów przyszłych zło.
Ominie plebs, a sława przejdzie obok
i pryśnie muzyka jak butem tknięte szkło.
Wrogowie mocni są, a ziemia nazbyt wąska
i ty, kochana, jesteś wierna jej.
U ziemskich wód czarnego bzu gałązka,
wiatrem przygnana z niewiadomych kniej.
Ogromna mądrość, dobroć niekobieca
jest w twoich kruchych rękach, o Śmiertelna,
I blask poznania na czole prześwieca:
stulony księżyc, nierozwita pełnia.



Oda do ptaka

O złożony.
O nieświadomy.
Trzymający za sobą dłonie pierzaste.
Wsparty na skokach z szarego jaszczura,
Na cybernetycznych rękawicach,
Które imają, czego dotkną.
O niewspółmierny.
O większy niż
Przepaść konwalii, oko szczypawki w trawie
Rude od obrotu zielono-fioletowych słońc,
Niż noc w galeriach z dwojgiem światła mrówki
I galaktyka w jej ciele,
Zaiste, równa każdej innej.
Poza wolą, bez woli
Kolyszesz się na gałęzi nad jeziorami powietrza,
Gdzie pałace zatopione, wieże liści,
Tarasy do lądowań między lirą cienia.
Pochylasz się wezwany i rozważam chwilę,
Kiedy stopa zwalnia uchwyt, wyciąga się ramię.
Chwieje się miejsce, gdzie byłeś, ty w linie kryształu
Unosisz swoje ciepłe i bijące serce.
O niczemu niepodobny, obojętny
Na dźwięk pta, pteron, fvgls, brd.
Poza nazwą, bez nazwy.



Ruch nienaganny w ogromnym bursztynie.
Abym pojął w bicie skrzydeł, co mnie dzieli
Od rzeczy, którym co dzień nadaję imiona,
I od mojej postaci pionowej,
Choć przedłuża siebie do zenitu.
Ale dziób twój półotwarty zawsze ze mną,
Jego wnętrze tak cielesne i miłosne,
Że na karku włos mi jeży drżenie
Pokrewieństwa i twojej ekstazy.
Wtedy czekam w sieni po południu,
Widzę usta koło lwów mosiężnych
I dotykam obnażonej ręki
Pod zapachem krynicy i dzwonów.



Droga

Tam, gdzie zielona ściele się dolina
I droga, trawą zarosła na poły,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.
W piórniku, który na wskos się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okruchów bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukułki.
Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzewami płyną.
Już dach czerwony widać za zakrętem.
Przed domem ojciec, wsparty na motyce,
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządki całą widzi okolicę.

~ Warszawa ~ 1943



Tak mało

Tak mało powiedziałem.
Krótkie dni.
Krótkie dni.
Krótkie noce.
Krótkie lata.
Tak mało powiedziałem.
Nie zdążyłem.
Serce moje zmęczyło się
Zachwytem,
Rozpaczą,
Gorliwością,
Nadzieją.
Paszcza lewiatana
Zamykała się na mnie.
Nagi leżałem na brzegach
Bezludnych wysp.
Porwał mnie w otchłań ze sobą
Biały wieloryb świata.
I teraz nie wiem,
Co było prawdziwe.

~ Berkeley ~ 1969



Wieść

O ziemskiej cywilizacji co powiemy?
Że był to system kolorowych kul z zadymionego szkła,
W którym zwiјаła się i rozwijała nitka świetlnych płynów.
Albo że było to zbiorowisko pałaców promieniopodobnych
Wystrzelających z kopuły o zamczystych wrotach,
Za którymi chodziła potworność bez twarzy.
I że co dzień miotano losy, a komu wypadło nisko,
Prowadzony był tam na ofiarę: starcy, dzieci, chłopcy i dziewczęta.
Inaczej też może powiemy: że mieszkaliśmy w złotym runie,
W tęczowej sieci, w obłocznym kokonie
Zawieszonym na gałęzi galaktycznego drzewa.
A była ta nasza sieć utkana ze znaków:
Hieroglifów dla oka i ucha, miłosnych pierścieni.
I dźwięk rozlegał się w środku, rzeźbiący nam czas,
Migotanie, trzepotanie, świergot naszej mowy.
Bo z czego upleść mogliśmy granicę
Między wewnątrz i zewnątrz, światłem i otchłania,
Jeżeli nie z siebie samych, z ciepłego oddechu,
Z farbki na ustach, gazy i muślinu,
Z tętna, co kiedy milknie, świat umiera?
Albo może o ziemskiej cywilizacji nie powiemy.
Bo nikt naprawdę nie wie, co to było.



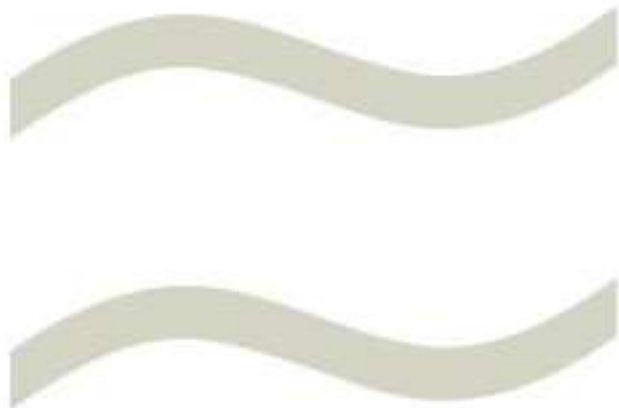
I świeciło to miasto

I świeciło to miasto, którym po latach wracałem,
I przepadało życie, Ruteboeufa albo Villona.
Potomni już narodzeni, tańczyli swoje tańce.
Kobiety patrzyły w lusterka z nowego metalu.
Po co było to wszystko, jeżeli mówić nie mogę.
Stała nade mną ciężka, jak ziemia na swojej osi.
Leżał mój popiół w puszcze pod ładą baru.
I świeciło to miasto, którym po latach wracałem
Do mego domu w gablotce granitowego muzeum
Koło czernidła do rzes, alabastrowych słoików,
Menstruacyjnych przepasek egipskiej księżniczki.
Było tam tylko słońce wykute ze złotej blachy,
Na ciemniejących parkietach powolnych kroków skrzypienie.
I świeciło to miasto, którym po latach wracałem
Z twarzą zakrytą paltem, chociaż już dawno nikt nie żył
Z tych, którzy mogli pamiętać niezapłacone długi,
Hańby niewiekuiste, podłostki do przebaczenia.
I świeciło to miasto, którym po latach wracałem.



Rzeki maleją

Rzeki maleją. Maleją miasta. Śliczne ogrody
 Pokazują, czego nie widzieliśmy dawniej, kalekie liście i kurz.
 Kiedy pierwszy raz przepłynąłem jezioro, wydawało mi się ogromne,
 Gdybym tam stanął dzisiaj, byłoby miską do golenia
 Miedzy lodowcowymi głazami i jałowcem.
 Las koło wioski Halina był dla mnie pierwotny,
 Z zapachem zabitego nie tak dawno ostatniego niedźwiedzia,
 Choć między sosnami przeświecało pole.
 Co było indywidualne, staje się odmianą ogólnego wzoru.
 Świadomość nawet we śnie przemienia barwy pierwsze.
 Rysy twarzy topnieją jak na woskowej kukle zanurzonej w ogniu.
 A kto zgodzi się mieć w lustrze tylko twarz człowieka?



Podziw

O, jaka zorza w oknach. I działa biją.
 Nilem zielonym płynie koszykowa łódka Mojżesza.
 Nieruchomo stojąc w powietrzu nad kwiatami lecimy.
 Śliczne goździki, piękne tulipany na niskich stołach.
 Słysząc i rogi myśliwskie, ogłaszają Hala-li.
 Nieprzebrane, niepoliczone substancje ziemi.
 Zapach cząbrku, kolor jodły, szron, tańce żurawi.
 A wszystko równoczesne. I chyba wieczne.
 Oko nie widziało, ucho nie słyszało, a to było.
 Struny nie wygrają, język nie wypowie, a to będzie.
 Lody malinowe, topniemy w niebie.



Amazement

O, what daybreak in the windows. And cannons salute.
 The basket boat of Moses floats down the green Nile.
 Standing still in the air, we fly above flowers.
 Lovely carnations, beautiful tulips on low tables.
 And huntings horns are heard as well, announcing Hala-li.
 Unsorted and boundless substances of the earth:
 Scent of thyme, hue of fir, white frost, the dances of cranes.
 And everything simultaneous. And probably eternal.
 The eye did not see it, the ear did not hear it, yet it was.
 No strings will play it through, no tongue will speak it all, yet it will be.
 Raspberry ice cream, we melt in the sky.



Rozmowy na Wielkanoc 1620 roku

— Waść teraz jesteś jako mucha w dzbanie.
Winem opita łapkami wiosłuje.
Z niej tyle samo co z waści zostanie,
Darmo nadzieja frasunki cukruje.
Złociste guzy, kiereje i stroje
W skrzyniach jaśnieją, a śmierć mówi: moje.
Spódnice dziewczkom waść zawijać raczył,
W gaju brzozowym biegał z twardą pyta.
Sekreta jakie możesz tam zobaczyć?
Albo gdy konia pod tobą ubito,
Umazanemu bitewną posoką
Mądrość odkryło słupiejące oko?
Pies, koń i owad, zwierz leśny i polny
Żyją i giną, a ty chcesz trwać wiecznie?
Jak one mocom nie swoim powolny
Krucyfiks chwytasz, bo tak ci bezpiecznie.
Drewno masz w ręku, a w tym drewnie próchno.
Pacierz mruczysz, ale strachem cuchną,
Już gęba twoja oddarta od kości
I w czarnym mięsie robak fossy ryje.
Nie, panie bracie, nie będzie wieczności,
Jej nie kupiły błagania niczyje.
Choć patrzysz w okno, czy nie dane znaki,
Tobie i bydłu przypadek jednaki.



— Ani ja wierzę w duszę nieśmiertelną,
Ani nagrody czekam dla zasługi.
Imię i pamięć z szatą mi odejmą,
Wiek mój skończony i wiek mój niedługi.
A kiedy, pusty, legnę sam w mogile,
Na nieskończone czasy, nie na chwilę.
Lecz jako Bóg mnie postawił na ziemi,
Jeżeli zechce, znowu mnie postawi.
Nie mnie dochodzić, u jakich płomieni,
W jakich kuźnicach serce mi przetrawi,
Ani zgadywać, w roku czy godzinie
On się objawi, kiedy świat przeminie.
Gdybym nie ufał słowu Boga mego,
Za cóż ufają ludzie słowom ludzi?
Może nie świętych, ale nikczemnego
Swoją miłością do chwały przebudzi
I proch połączy niepojętą siłą,
Aby co skryte wyjawione było.
A jeśli dla mnie dola zgotowana
Wróbla i kruka, liszki i łasicy,
I, nocny motyl, nie doczekam rana,
Ale zgoreję cały w ogniu świecy,
Jeśli nie po to, żeby mnie ocalił,
Przecie do końca Jego będę chwalił.



— Waść kalwin. Proszą klaniać się Kiejdany.
Jedźże z pospólstwem tam zawodzić DIEVIE
Albo kazania słuchać z Angliczany
W zborze bielonym, zgoła niby chlewie.
Kiedy herezja dotąd w tobie siedzi,
Co z wielkanocnej waścinej spowiedzi?

W dolinę tedy idziesz Jozafata?
A czyś pomyślał, jacy tam królowie
I narodzonych w nieobeszłe lata
Jakich tam ludów nazbiera się mrowie?
Jakie tam śpieszą tysięcy tysiące,
Straszne maszyny, smoki latające?
Jakie przestwory i jakie marmury,
Jakie rozумы, jakie palmy święte.
Ów cuda czynił i przenikał mury,
Tamten Sodomy zratował wyklęte.
Mitry papieskie, berła, pastorały
Wyżej od Alpów tam będą leżały.
Gdzie sprawiedliwych, zgromadzonych w domie,
Hyzopem, myrrą witają anioły.
Gdzie lekkie duchy stąpają widomie,
Potrzeba jeszcze ǫrnia z Wędziagoły,
Który gniótl dziewczki, znał myślistwo ptasze?
I jakże tobie nie wstyd, powiedz, wasze.



— Iżem niegodny i pokornej części
Małuczkich, biednych szanować nie umiał,
Ja pod majestat chronię się niewieści,
Bom więcej pragnął, niżeli rozumiał.
Maryi Matki warga moja wzywa.
Niech mnie gwiazdami swoimi okrywa.
A jeśli w bramę ostatniej doliny
Zastuka za mnie kij mego pasterza,
Nie dbam, ku czemu wezmę obłóczyny
Pomny obietnic wiecznego przymierza.
Po Jego woli przybranie dostanę,
Nie ciało szpetne, dawno zapomniane.
Przez kraje wschodu i kraje zachodu,
Ziemie południa i ziemie północy
Dzieckiem pobiegnę w świetle do ogrodu
Jutrzenną porą po nawalnej nocy.
Wzrok, smak i dotyk nie takie posiędę,
Lepszych niż tutaj muzyk słuchać będę.
Grecką, egipską odezwę się mową
I wszelką, jaka była od początku.
Księgę Rodzaju odczytam na nowo,
Świadom splątanej osnowy i wątku.
I każdą poznam tajemną przyczynę.
A potem w Jego szczęśliwości zginę.



Rivers

Under various names, it was only you I praised, Rivers!
 You are milk and honey, and love, and death and dance.
 From a source in secret grottos, beating among mossy rocks,
 Where the goddess, from her vessels, decants living water,
 From sparkling springs on meadows, beneath which rustle rills,
 Your run and my run begin, and rapture, and transience.
 I turned my face to the sun,
 naked, steering, on occasion, by dipping an oar,
 And oak groves slipped by, pastures, stands of pine.
 Each bend opened up for me an earth of promise,
 The smoke of hamlets, sleepy herds, the flight of martins, sandy bluffs.
 Slowly, step by step, I entered your waters
 And the current, without speaking, tugged at my knees,
 Until I trusted, and it lifted me, and I floated
 Throughout the great reflected sky of a triumphant noon.
 And I was on your banks at the start of a summer eve,
 When the full moon rolls out and lips join in ritual.
 And your murmur by the mooring, just as then, I hear within
 As a beckoning, to embrace, and to comforting.
 With the peal of all bells of sunken cities we depart.
 The forgotten are greeted by envoys of past generations.
 And your unending rush takes us farther and farther.
 And there neither is nor was. Just the moment, eternal.

~ Berkeley ~ 1980 ~ Translation: Anthony Miłosz

Rzeki

To jeden z moich ulubionych wierszy
 Ojca, napisany tuż przed otrzymaniem
 nagrody Nobla w 1980 roku.
 Muzyka na akustyczne i komputerowe
 barwy, chór głosów chłopięcych.

*** [Ty silna noc]

Pierwszy utwór z serii, w tonacji raczej
 jazzowej.

Oda do ptaka

wiersz pisany we Francji, kiedy
 umieszczaliśmy na drzewie w ogrodzie
 kłodę z dziuplą, do której się zaraz
 wprowadził ptaszek. Ku mojemu
 zdziwieniu, jak zwiedzałem Montgeron
 po 50 latach, ten domek dalej wisiał na
 sośnie, tylko wyżej.

Droga

i las, w całkiem innej części "Świata".

Tak mało

Pierwsza część z fortepianem solo oparta
 na eksperymencie nadania charakteru
 śpiewu głosowi poprzez komputerowe
 przedstawienie formantów. Druga część
 nabiera charakteru reggae gospel
 z chórem.

Wieść

Klawinet, smyczki i instrumenty dęte.
 Tu pewne zwroty zostały powtórzone
 przy montażu.

I świeciło to miasto

Wiersz pisany na temat pobytu w Paryżu
 w 1963 roku. Spędziliśmy wtedy z Ojcem
 sporo czasu w Luwrze.

Rzeki maleją

Same barwy komputerowe.

Podziw

Kwartet smyczkowy z basem
 bezprogowym i perkusja jazzowa.
 Po polsku i po angielsku.

Oda do ptaka 2

Zupełnie inne podejście muzyczne
 do tego samego wiersza. Fortepian
 i bas bezprogowy.

Rozmowy na Wielkanoc 1620 roku

Można ten wiersz rozumieć jako
 rozmowę pomiędzy człowiekiem
 i kusicielem (który już wie np.
 o strasznych maszynach przyszłych
 czasów i wyśmiewa wiarę człowieka
 baroku). Instrumenty akurat z tej epoki.
 Głos kusiciela występuje przy basie
 i lutni bezprogowej (oud), a partię
 klawikordu w tle głosu człowieka
 kończy triumfalny polonez.

Rzeki

Ta sama muzyka z nową
 wersją angielską.